



JAMES PATTERSON

JILL DEMBOWSKI

O G I E Ń

Whit

Chcecie bajki? No cóż, obawiam się, że ode mnie jej nie usłyszycie.

W mojej opowieści znajdziecie przygodę, o tym mogę was zapewnić. I magię. Zabójstwa i intrygi. Poznanie człowieka bardziej nikczemnego i bezwzględnego niż najstraszniesze potwory z dziecięcych koszmarów.

Nie ma za to bohaterów. Po tym wszystkim, co przeżyliśmy, ja nim na pewno nie jestem.

A oto, co się wydarzyło:

Był pewien mówca, bardzo przebiegły i charyzmatyczny. Ze wszystkich zakątków Nadziemia ciągnęły tłumy zahipnotyzowane jego obietnicami. Nazywali go Tym Który Jest Jedyny. I nie bez powodu: on zmienił świat. Ludzie nie doceniali tego, co mają, dopóki im wszystkiego nie odebrał.

Najpierw patrzyliśmy, jak płoną na stosach nasze książki, szare wąsy dymu dławia każdy głos protestu. Potem zniszczono naszą muzykę i sztukę, a wkrótce ich śladem poszły wszystkie pozostałe swobody. Na najwyższych

budynkach rozpięto czerwone transparenty, z nieba spadł deszcz bomb i popiołu. Więzienia zapełniły się dziećmi, a kiedy mali więźniowie wychodzili na wolność, nie byli już zwyczajnymi dziećmi, lecz wojownikami o szklanym wzroku, wyszkolonymi w zabijaniu i torturach.

To w imię wyższego dobra, mówił Jedyny. Nazwał je Nowym Ładem.

Pewne proroctwa głoszą, że dwoje młodych ludzi zmieni bieg historii: dziewczyna i chłopiec, czarodziej i czarodziejka. Moja siostra i ja, Wisty i Whit Wszechdobrzy. Dla nas było to takie samo zaskoczenie jak dla innych, nawet trochę przerażające.

Staraliśmy się sprostać oczekiwaniom, zostać waszymi bohaterami, spełnić swoje przeznaczenie. Dzięki swym nowo odkrytym zdolnościom magicznym nieśliśmy ludziom nadzieję. Przyłączyliśmy się do ruchu oporu i uwalnialiśmy dzieci z więzień. Zaprotestowaliśmy przeciwko Nowemu Ładowi, nawoływaliśmy o pokój.

Jednak po ostatnim bombardowaniu zostaliśmy rozrzucony niczym ziarno na wietrze, a ruch oporu się rozpadł. Nawet nasi rodzice poszli z dymem. Do tej pory brzmią mi w uszach ich krzyki.

Tak więc zostałem sam. Sądziłem, że nie mam już nic, co mógłbym ofiarować ludziom. Ale nadeszła zaraza, a z nią ostatnia szansa, aby uczynić coś dobrego. Wchodziłem do domostw, w których szalała choroba i unosił się zapach śmierci. Nosilem krwawiące dzieci do szpitali i przytułków. W jednym ze szpitali odnalazłem swoją siostrę. Pracowała jako pielęgniarka, pomagając tak jak ja i tak jak ja mając nadzieję na lepszą przyszłość.

A potem ona również zachorowała.

Teraz z billboardów patrzą na mnie z góry kpiące, bezlitosne oczy Tego Który Jest Jedyny. Myślałem, że potrafimy mu stawić czoło. Myślałem, że mamy szansę wygrać. Myliłem się. Bez nas, bez Wisty i mnie, nie ma przyszłości, nie ma nadziei.

A Wisty umiera.

To koniec. To nie jest bajka, nie oczekujcie zakończenia: „żyli długo i szczęśliwie”. Nasz świat się nie skończy, kiedy zamkniesz książkę. Jest aż nadto prawdziwy. Rozbrzmiewają w nim krzyk dzieci dochodzący z ciemności i tupot żołnierskich butów na ulicach. Cuchnie rynsztokiem, chorobą i przegraną. Czuję w nim ciężar Wisty omdlewającej w moich ramionach.

I smak krwi.

Rozdział 1

Whit

Płuca mi prawie eksplodują. Jeśli ona umrze, ja umrę razem z nią.

Przedzieramy się przez zatłoczone, cuchnące wilgocią ulice, uciekając przed policją Nowego Ładu i ich tresowanymi wilkami. Łydki mnie palą, ramiona omdlewają z bólu, do tej pory nie wyszedłem z szoku po tym, co się stało.

Nie ma już wolności. A zatem nie ma ucieczki.

Biegnę, potykając się przez ten okropny świat, w którym przyszło nam żyć, mijam tłumy chorych ludzi, skulonych i drżących nie tylko z zimna. Jakiś mężczyzna pada u moich stóp, wrywam się jakiejś kobiecie, która trzyma na rękach niemowlę i woła:

– Jedyny nas osądził. Osądził ciebie!

No i ta krew. Matki rozdrapują jęczące się wrzody, dzieci kaszlą w zakrwawione szmaty. Połowa biedaków w tym mieście umiera od krwawej zarazy.

Miedzy innymi moja siostra.

Jest jeszcze bledsza niż zwykle, jej drobne ciało

przyłgnęło skulone do moich pleców, szczupłe ramiona obejmują mnie za szyję. Cierpi. Z wielkim trudem wciąga w piersi powietrze. Mamrocze coś o rodzicach, a mnie serce pęka.

Ulice dudnią od kroków obywateli maszerujących do pracy z pustymi twarzami. Jakiś facet w garniturze spycha mnie na krawężnik; starzec, który mnie rozpoznał, bełkocze pod nosem coś na temat „sztuk nieczystych” i pluje mi w twarz. Wszyscy przeszli pranie mózgów albo zostali brutalnymi sposobami zmuszeni do podporządkowania się. Z oddali dochodzą mnie wrzaski bitych ludzi, między którymi przedzierają się zbiry z Nowego Ładu. Dzieli mnie od nich jedna przecznica.

Doganiają nas.

Oczyrna wyobraźnia widzę wilki szarpiące się na łańcuchach, toczące pianę z pysków najeżonych ostrymi kłami i ciągnące żołnierzy naszym tropem. Wyliniała, parchata, szatańska sfora. Coś mi mówi, że kiedy policja nas dogoni, te stwory bynajmniej nie spotulnieją.

Gdzieś tu przecież muszą być jakieś otwarte drzwi albo sklep, gdzie mógłbym się wślizgnąć i ukryć. Niestety wszędzie widzę tylko oślepiające, jaskrawoczerwone transparenty propagandowe, rozwieszone na murach każdego budynku. Jesteśmy dosłownie osaczeni przez Nowy Ład.

Już nas prawie dopadają. Na czele biegnie mały fanatyk o czerwonej, szczerzej twarzy, w wojskowej czapce ze znaczkiem Nowego Ładu. Wywrzaskuje na całe gardło moje imię, a w dłoni dzierży metalową pałkę, którą mógłby mi nieźle pogruchotać kości.

Albo czaszkę.

Nic z tego. Nie dam się tak łatwo wyeliminować z gry. Mam magiczne zdolności. Przypominają mi się rodzice, ich twarze widoczne przez ułamek sekundy w smugach dymu. Pomścimy ich. Czuję przypływ buntowniczej energii, a w głowie w rytm żołnierskich kroków zaczynają mi grzmieć słowa zakazanego wiersza.

Jak lwy ze snu zbudzone/W liczbie swej niezwykłej.

Schyłam głowę, poprawiam sobie Wisty na plecach i jeszcze bardziej przyspieszam kroku przez ciżbę chorych i umierających ludzi. Nie poddam się.

Zrzućcie okowy jak rosę na ziemię. Wypadam z tłumy, przed sobą widzę wylot ulicy. *Która opadła na was we śnie./Was jest wielu, a ich nie.* Było nas wielu, kiedy kwitł ruch oporu. Przed oczami przelatują mi ich twarze: Janine, Emmet, Sasha, Jamilla. No i Margo. Biedna Margo. Nasi utraceni przyjaciele.

Zostałem tylko ja.

Wypadam z uliczki na wielki plac. Zbiera się gęsty motłoch i rozgląda wyczekująco. Nagle dookoła zapala się dwanaście wielkich telebimów, zawieszonych piętnaście metrów nad ziemią, i ze wszystkich stron zaczynają nadawać najnowsze wiadomości Nowego Ładu. Kiedy uwaga ludzi skupia się na ekranach, nadarza mi się doskonała okazja, aby się wymknąć z tej śmiertelnej pułapki. Mimo to nie mogę oderwać oczu od tego, co się pojawia na monitorach.

Powtórka publicznej egzekucji moich rodziców.

Aż mi się w głowie kręci, kiedy ze wszystkich stron patrzą na mnie mama i tata usiłujący dzielnie stawić czoło dyszącemu nienawiścią tłumowi. A kiedy po raz drugi na moich oczach najukochańsze osoby na świecie ulatują z

dymem, dochodzą mnie histeryczne majaczenia Wisty.

– Nie! – Rzuca mi się w ramionach i wymachuje rękami, próbując ich dosięgnąć, tak samo jak tamtego dnia. – Pomóż im, Whit! – krzyczy. – Musimy im pomóc!

Wydaje jej się, że patrzy na prawdziwą egzekucję naszych rodziców.

Zanim udaje mi się ją uspokoić, dostaje ataku kaszlu i czuję, jak po moich ramionach spływa coś ciepłego i lepkiego. Powstrzymuję żółć, która podchodzi mi do gardła, lecz najgorsze jest to, że ciecz płynąca mi po plecach jest zmieszana z krwią.

Zostało jej niewiele czasu.

Rozdział 2

Whit

Muszę znaleźć dla Wisty jakieś bezpieczne miejsce, i to jak najszybciej. Chyba udało mi się zgubić w tłumie tych wieprzy z pałkami, przynajmniej na kilka drogocennych sekund, obracam się więc, szukając następnej uliczki i o mało nie wpadam na... własną twarz.

Zataczam się do tyłu, ciarki przebiegają mi po plecach.

Na każdym słupie i w każdym oknie wiszą setki plakatów, a na nich Wisty i ja.

WISTERIA RÓŻA WSZECHDOBRA

oraz

WHITFORD P. WSZECHDOBRY

**CZARODZIEJKA I CZARODZIEJ.
ŚMIERTELNIE GROŹNI PRZESTĘPCY.**

**POSZUKIWANI ŻYWI
EWENTUALNIE BLISCY ŚMIERCI.**

Rozglądam się dookoła i czuję na sobie spojrzenia. Jakaś starucha szczerzy do mnie bezzębne dziąsła. Po białych, marmurowych schodach Kapitolu zbiega kilku facetów w garniturach. Cygara, które trzymają w zębach, skierowane są w naszą stronę. Nieco z boku stoi mała dziewczynka, jej wielkie, szare oczy świdrują mnie na wylot. Ona wie.

Oni wszyscy wiedzą.

Z uliczki na plac wypada oddział pościgowy. Kręcą głowami na wszystkie strony, a w tym samym czasie niczym w najbardziej przerażającym filmowym horrorze ich upiorne wilki zaczynają wyć jak na rozkaz.

W jednym z zaułków zauważam zbombardowany, kamienny budynek, który wygląda zachęcająco. A przynajmniej bardziej obiecująco niż szczęki wilkowształtnych zombie. Przekradam się w jego stronę w miarę możliwości niepostrzeżenie i wślizguję się do środka przez boczne drzwi.

Wita mnie monstualny portret Tego Który Jest Jedyny. Łysa głowa i oczy jakby w technikolorze sprawiają przytłaczające wrażenie. Obok na ścianie wielki napis głosi: WYZNAJCIE SWOJE WINY NOWEMU ŁADOWI, A ZOSTANIECIE OSZCZĘDZENI. JEDYNY I TAK WSZYSTKO WIE.

Na podłodze leżą łuski po nabojach.

Sytuacja nie wygląda dobrze.

Lecz hol wydaje się pusty. Przynajmniej chwilowo jesteśmy tu bezpieczni.

Moje ramiona i plecy wyją z bólu, więc w końcu kładę Wisty na podłodze. Wygląda jak śmierć. Sadzam ją sobie na kolanach.

– Wisty, proszę – mówię błagalnie, wycierając jej twarz rąbkiem koszuli. – Nie zostawiaj mnie.

Rude włosy ma posklejane od potu. Szczeka zębami. Ściskam jej spoconą dłoń i szepczę słowa niezawodnych, leczniczych zaklęć, wkładając w nie całą resztę nadziei, jaka mi jeszcze pozostała.

Tylko że nic nie działa.

Jak to możliwe, że źródło mojej mocy tak... wyschło? Jestem czarodziejem, a nie mogę nawet uratować własnej siostry! Przecież to moja podpora, moja najlepsza przyjaciółka. Nie mogę tak siedzieć i patrzeć, jak słabnie, jak jej oczy puchną i nabiegają krwią, jak przytomnieje, a potem znów odpływa. Nie mogę czekać, aż jej świat zgaśnie, patrzeć, jak moi najbliżsi jedni po drugich umierają.

Przeżyłem to już dwa razy.

Twarcz mi się kurczy, kiedy myślę o rodzicach. Gdyby nauczyli mnie trochę wcześniej, jak kontrolować te zdolności...

Nawet nie mogę dokończyć tej myśli.

Problem musi tkwić w czymś więcej niż tylko moja moc. Coś tu w stolicy wisi w powietrzu, jakby Jedyny je zatrzał albo zrobił coś innego, co zamienia wyznawców Nowego Ładu w puste, kiwające głowami kukły, a potencjalnych dysydentów w jęczące, zwijające się z bólu ofiary krwawej plagi.

Wskaźnik przeżywalności jest niewielki.

– Czy naprawdę musiałaś się zgłaszać jako wolontariuszka do tego obozu dla chorych, Wisty?! – wrzeszczę na nią bezgłośnie przez łyzy. – Widzieliśmy, co potrafi Jedyny; jeśli postanowi sobie zamknąć wszystkich

wolnomyślicieli w getcie dla chorych na zarazę, to żadne zaklęcia leczące cię przed nim nie ochronią!

Potrzebuję jej, tej denerwującej, przemądrzałej buntowniczkę, największego zagrożenia Nowego Ładu; niespodziewanie objawionej rockmanki, potężnej czarodziejki... Nie dam rady pokonać Jedyne w pojedynkę. Nie, nie poradzę sobie bez niej. Była ostatnią osobą, która została mi na świecie.

Nagle aż mi dech zapiera z przerażenia. Właśnie pomyślałem o niej w czasie przeszłym!

Wszystko we mnie eksploduje. Walę pięścią w portret Jedyne, lecz malowidło chyba jest z metalu i dłoń mi pulsuje z bólu.

– Nie robiłbym tego na twoim miejscu – odzywa się nagle czyjś głos.

Odwracam się gwałtownie. W drzwiach stoi młody żołnierz w mundurze, który wisi na nim, jakby go odziedziczył po starszym bracie. Mierzy do nas z pistoletu.

O mało nie wybucham śmiechem. Ten neptek zamierza nas aresztować?

– Sam zauważyłem, dzięki – odpowiadam, trzymając się za bolącą rękę.

Zaglądam mu za plecy. Chyba nikt tu za nim nie przyszedł.

– W imię Nowego Ładu oraz Tego Który Jest Jedyny – mówiąc to, spogląda z nabożnym szacunkiem na portret – żądam, abyś wyrzekł się swojej mocy i oddał Jedynemu Tę Która Ma Dar.

To znaczy Wisty. Jedyny chce przejąć jej ogień. Podchodzę do siostry i stoję przy niej w pozycji obronnej.

Wylot lufy śledzi mój każdy krok, mierząc między oczy.

– Nie ruszaj się, czarodzieju! – skrzeczy dziecinnym głosem mundurowy. – Jeszcze jeden krok i wystrzelę cię prosto do następnego wymiaru.

Gada, jakby ćwiczył swoją kwestię przed plastikowymi żołnierzkami.

– Już tam byłem – rzucam dowcipnie. – W Krainie Cieni wcale nie jest tak źle.

Nawet z bolącą ręką powaliłbym go bez najmniejszego trudu... gdybym zdołał podejść kilka kroków bliżej. Na widok mojej nonszalancji twarz małego żołnierza przybiera wyniosły wyraz. Postanawia podnieść stawkę.

– Albo ją zabiję – mówi, kierując pistolet w stronę Wisty. – Może dadzą mi nawet medal.

Nie daliby. Wpadliby w szal, że zniszczył taki potencjał i taką moc i najprawdopodobniej zabiliby go na miejscu. Nie zdradzam mu jednak swoich myśli, tylko patrzę w skupieniu, z jaką niecierpliwością bawi się spustem pistoletu.

– Po co się od razu tak unosić – mówię, podnosząc dłonie. – Najlepiej będzie, jeśli wszyscy zachowamy spokój.

Staram się, żeby mój głos brzmiał naprawdę uspokajająco.

Nieletni żołnierz, który przeszedł pranie mózgu. Pierwsze zabójstwo wydaje się wtedy grą, w której ofiara po chwili wstanie i zaproponuje, żeby zacząć od początku.

Lecz Wisty nie wstanie.

Milczenie wisi ciężko w powietrzu, podczas gdy młodzik rozstrzyga wewnętrzny dylemat między sumieniem a dumą. Ale ja już wiem, co wygra, co zawsze wygrywa. Skupia wzrok na muszce, zaciska palec na spuście. Pot zrasza mi czoło, spinam się do skoku, żeby zasłonić Wistę.

Nagle chłopak trzepocze powiekami i... osuwa się na ziemię.

Oddycham z ulgą. Co się stało? Czyżby moje zdolności nagle odżyły i zadziałały na własną rękę? Czyżbym właśnie zaprezentował jakiś niekontrolowany, idealnie wymierzony paroksyzm mocy?

Nie. Coś go trafiło w tył głowy. Po podłodze toczy się jakiś przedmiot. Śnieżna kula?

Za żołnierzem w holu stoi wielkooka dziewczynka o ponurej buzi, ta sama, która obserwowała mnie na placu. Wygląda na rozgniewaną, małe usteczka wykrzywiają się ze złości.

Mina dziewczynki przypomina mi trochę Wisty, kiedy się na mnie wścieka. Dziecko czeka przy drzwiach i skinieniem ręki wywołuje mnie na ulicę.

– Długo będziesz tak wytrzeszczał na mnie oczy, czarodzieju? Mam tego więcej, jeśli potrzebujesz się zdrzemnąć.

Rozdział 3

Whit

– Możesz zrobić tylko dwie rzeczy – oznajmia moja mała obrończyni.

Przyglądam się jej nieufnie. Trudno powiedzieć, czy rzeczywiście jest po naszej stronie. Zdarzało się, że Nowy Ład wykorzystywał dzieci, żeby nas wciągnąć w pułapkę, a ruch oporu w stolicy prawie przestał istnieć. Za schwytanie mnie i Wisty z pewnością wyznaczono nagrodę, może ta mała uratowała nas ze złych pobudek?

Jest brudna i chuda jak szczapa, ale minę ma dziwnie pewną siebie. A najdziwniejsze ze wszystkiego są jelenie rogi, które nosi na głowie.

Nagle sobie przypominam: przecież to Święto.

Przez tę paniczną ucieczkę musiałem o tym zapomnieć. Chociaż obchodzenie Święta jest zabronione pod karą śmierci, kiedy wyglądam przez okno, na każdym kroku napotykam jego drobne symbole: wstążeczki przypięte do flag Nowego Ładu, świece mrugające na parapetach, no i lodowe rzeźby, na których punkcie szalały mama i Wisty. Tylko że wszystkie one iskrzą się teraz w hołdzie dla

Jedynego.

– Możesz zrobić dwie rzeczy – powtarza dziewczynka ze zniecierpliwieniem. – Wybór należy do ciebie. Tylko do ciebie.

Opiera dłonie na biodrach, a okrągłe, srebrzyste oczy aż płoną w drobniutkiej buźce. Ma pewnie siedem lub osiem lat, lecz jej oczy sprawiają wrażenie dużo starszych, jak u tych pomarszczonych elfów, o których czytaliśmy z Wisty w książkach z serii *Król Naszyjników*, w czasach gdy uwielbialiśmy fantastykę, a nie mieliśmy jeszcze pojęcia o naszych magicznych zdolnościach.

– Możesz iść ze mną albo pozwolić rudowłosej dziewczynie umrzeć. Mnie to nie obchodzi – mówi ta fontanna życzliwości, jakby była ze śmiercią za pan brat, a nawet nią znudzona. – Powinieneś ją tu zostawić i ratować własną skórę. – Zerka na Wistę i marszczy czoło. – W każdym razie ja bym tak zrobiła.